

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach: rocznie 5 rb. kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową „ 6 rb. „ 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rb.; za wiersz na 1-szej stronie 25 kop
na ost. str. 15 kop. Za wiersz petitowy 20 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudni.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

Ogłoszenia do „Tygodnika Suwałskiego“ przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i Metzl & Co.—Marszałkowska 130, Biuro Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8, „Nowy Kantor Dzienników“ Rymarska 16, Biuro Ogłoszeń I. Buchweitz—Marszałkowska № 120, Biuro Ogłoszeń Zaremba i Woyczyński—Szpitalna 12; w Wilnie: Biuro Ogłoszeń Skarżyńskiego, Tatarska № 12; Kantor Ogłoszeń Grac i Syn—Wielka 60; w Kijowie—Biuro Ogłoszeń „Lux“, № 36 Kreszczatik; w Petersburgu—Edmund Kmita Zabałkański prosp. 20.

C Z A S

odnowić prenumeratę na rok 1912.

Przyjmują się zapisy na zbiór niewydanych,
artystycznych utworów

L. TOŁSTOJA

Wydanie A. L. Tolstojówny.

W skład tego wydania wejdą następujące powieści, opowiadania, dramaty i nieskończone utwory: „Chadzi-Murat“, „Ojciec Sergjusz“, „Djabel“, „Falszywy kupon“, „Po balu“, „Co widziałem we śnie?“, „Alosza Gorszok“, „Żywy Trup“, „Chodynka“, „Od niej wszystkie zalety“, „Notatki warjata“, „Niema na świecie winnych“, „Jacy zabójcy?“, „Notatki Fiodora Kuźmicza“, „Wstęp do historii matki“, „Mądrość dziecka“, „Ojciec Wasyl“ i inne utwory.

Wydanie to jest w trzech tomach, w ograniczonej liczbie egzemplarzy.

I tom wyszedł 20 listopada 1911 r., II—15 grudnia 1911 r. i III wyjdzie 18 stycznia 1912 r.
Cena trzech tomów—6 rb., z przesyłką pocztową—6 rb. 50 kop.

Zapisy przyjmują się: Moskwa, Kuźniecki Most, d. ks. Gagarina, m. 5, kantor wydawnictw A. Tolstojówny.

W wieczór wigilijny.

Gdzie oni?... rozwiały ich po świecie wiatry... rozpędziły burze... Znikli, jak znikła uroczna wiosna i słoneczne lato. Zostały po nich—wspomnienia i jeno tęsknota!

Został żal jakiś za czemś serdecznem, ciepłym, jas-

nem, swoim; za czemś, czego już niema... czego już nie będzie...

Gdzie oni?... Spytaj wichrów, co, tułając się po świecie, kaleczą pierś swą o nadpróchniałe, mogilne krzyże; spytaj tej ciszy nocnej, która ogarnia świat cały i zbiera ich westchnienia. Zapytaj snów swoich, przerywanych szeptem zamarłej w dali skargi, zapytaj łez, co giną w bezbrzeżnym oceanie ludzkiej niedoli.

Byli! zostały po nich świątynie wspomnień i skarbnice pamiątek. Została pieśń, poczęta w wielkiej chwili narodzin myśli; zostały pomniki, krzyże i pyłem zapomnienia zasypane mogiły. Przyglądamy się świątyniom, sięgamy do skarbnic i czerpiemy z nich nutę niezapomnianej, wiecznie żywej pieśni.

Byli! Świadczą o nich szerokie szlaki, wydeptane pochodem żelaznych rycerzy—świadczą kurhany, usypiane nad ich kośćmi, od zielonych pól Grünwaldu do żółtych pustyń San Domingo.

Świadczy gorycz wód tej ziemi, przepojonej łzami smutna nuta pieśni, co płynie po lasach i polach, zagrzebanych w śniegu.

Wspomnienia i tęsknota rozsiadły się za wigilijnym stołem, jak królowe, jak władczynie, co skuły w żelazne pęta wszystkie tęt a naszych serc i spięły je srebrną klamrą łez. I siedzimy martwi i niemi za tym stołem, od którego kiedyś w dni wiosny i wesela płynęły śmiechy i gwary.

Tyle miejsc pustych... Tyle smutku na czołach, jak gdyby ten Chrystus, którego czci dziś świat cały, oddalił się od nas na wieki.

Może On tam gdzieś błądzi po śnieżnych pustyniach i, zaglądając do ciemnych okien zlodowaciałej jurty, nosi wieści zdaleka... od swoich... Może z opłatkiem w rękę szuka tych, którzy tu dziś przełamać się nim z nami nie mogą; może niesie łzy nasze do tych mogił zapomnianych, do stepów szerokich, ciemnych otchłani kopalń, olbrzymich miast za oceanem, dokąd zabłądzili dawni biesiadnicy naszych wigilijnych stołów.

Może? Bo gwiazdka wigilijna świeci nad całym światem i tam daleko blaskiem swym przypomina i światło choinki, i łzę ojca, i uśmiech matczyny, i zapach na-

szych borów, i srebrną pieśń skowronka.

Bładym swoim promykiem wiąże w jedną całość rozsypane po świecie westchnienia, oświeca łązy, ukryte gdzieś w głębiach wystygłej duszy i blaski ich łączy w wielkie, wspólne ognisko.

Blaskiem tych łąz oświecony stół wigilijny nabiera nowego uroku; błędzą wśród niego ukochane postacie i w ciszy, przerywanej tylko łkaniem zbolącej piersi, sala napęlnia się drogimi sercu gośćmi. Otaczają nas i ci... których już niema i ci... którzy są tak daleko, że nawet westchnienia nasze dogonić ich nie mogą...

Ukryta w zapomnieniu Przeszłość roztacza swe jasne, srebrnymi łązami tkane szaty, oddziela niemi od trosk i bólów codziennych, od szarej teraźniejszości i ogrzewa swem tchnieniem, ukazując hen, w dali Nadzieję...

Biegną ku niej marzenia, wyciągają się dłonie, w serca wstępuje otucha i wiara lepszego jutra. A gwiazdka wigilijna świeci... ale daleko... bardzo daleko!

Może gdyby świeciła blisko, gdyby swem ciepłem silniej ogrzewała biesiadników, nie miałyby tej cudownej mocy, co teraz.

Może tamci... dalecy nie widzieliby jej wcale... możeby o niej zapomnieli... lub my o nich... może?...

A jest ich tak dużo! Zajrzyjcie do chat wieśniaczych—tam najwięcej pustek... gdzie oni?... szukają chleba!

Zajrzyjcie do dworów... i tam obce twarze... gdzie ci, co się w tych dworach urodzili?... szukają chleba!...

Wyludniły się wsie nasze, wyludniły się miasta w pogoni za chlebem... bo w domu go zabrakło!...

Inni poszli szukać po świecie światła... inni szczęścia, a innych wichry i burze rozpędziły po świecie, jak liście jesienne...

Gwiazdka wigilijna, świecąc tam wysoko, ogarnia ich swoim światłem, wiąże swym promykiem i w blaskach łąz, na nitce wspomnienia i tęsknoty sprowadza do jednego stołu w ten wieczór wigilijny.

Oset.

GWIAZDKA WIGILIJNA.

Na szarem niebie błada gwiazdka świeci,
Wtulona w ciszę, upowita w mgły;
Promyk jej błędzi w ciemną noc po świecie,
Po pustych polach wśród śnieżnych zamieci
I zbiera łązy!

Noc wigilijną! budzi się Tęsknota,
Srebrną nić snuje, zapatrzona w dal
I kłębek wspomnień bładą dłonią mota:
Cisną się mary, skrzypią stare wrota
Śród wichru fal!

Wspomnienia błędzą, płynie szept z za świata,
Od dawnych mogił, krwią uprawnych pól;
W szarą nić wspomnień srebrna łąza się wplata
I smutek rzewny, tłumiony przez lata,
Roznieca ból!

Po chatach pusto—w bezludnej krainie
Z za mórz dalekich słychać tęskny śpiew...
Za chlebem poszli!—Smutna pieśń ich płynie,
Do wrót kołaczy i wśród wichrów ginie...
Stracony siew!

Od jurt lodowych po śnieżystym szlaku
Błędzą wspomnienia jasnej wiosny dni—
Cisza—tam gwiazdki ni śladu—ni znaku—
Tam tylko dusza o tym złotym ptaku
Po nocach śni.—

Sabat upiorów.

Przed oczyma przewalały się obłoki pary, jakby dymu i smug różnokolorowych... Zdala doleciał mnie pomruk burzy—gwar dziwny, jakieś posępne, pogrzebowe śpiewy... Zbliżał się wielki orszak, bo śpiew z licznych płynął piersi... Chór głosów suchych, szorstkich, chrapliwych, jęklanych rósł w miarę zbliżania się procesji...

Smaragdowo-złote węże, opalizując barwami tęczy, przeszywały obłoki...

Bazyliuszki, lewiatany płomienistej barwy, lśniąco stalowymi centki, poczwary dziwaczne, o licznych rogach, płonącym wzroku, mieniące się miedziano-siną łuską, o skrzydłach nietoperzy, wampiry olbrzymie, pułaczki, kruki... wszystko to wśród pogrobnych ech ponurej pieśni leciało, kłębiło się, skręcało w epileptycznych podrygach, płaśzło taniec świętego Wita... zapamiętałe... namiętne... szatańsko... i przepływało wolno dalej...

A hymn chóru posępnego potężniał, rósł w burzę jakowas, w pomruk groźby, w jęk skargi, w skomlenie męczonych... w krzyk tryumfu...

Coraz to bliżej... coraz to straszniej...

I oto z za kłębow brunatnego dymu wyłoniła się piekielna procesja... Na czele płynęły, jak na fali, chwiałe się rytmicznie, zmieszane szeregi szubienic, dźwigające zsiniałych, okropnych wisielców... których długie, czarne koszule powiewały niby skrzydła...

Szły dalej piekielne jakieś istoty, gorgony węzowłose, o blado-sinych twarzach i kocim wzroku... Niosły one chorągwie i sztandary z czarnego aksamitu, o słoneczkach złotych w czerwonych trójkątach...

A łopotwały płachty gwałtownie, choć wichru nie było.....

Za niemi sunie grupa wieźm starych, pomarszczonych, złowrogo uśmiechniętych, a każda, jak na urągowisko, trzyma białą lilję w dłoni...

Inny orszak wieźm niesie na barkach trumnę, czarnym całunem nakrytą...

Oto upiory jakieś olbrzymioglówce, kabłonogie, łypiąc wstrętnie zielono-szaremi ślepiami, dźwigają łańcuchy, brzęczące żałośnie i chichoczą śmiechem potępionych..... Wszystkie widma, które poprzednio znikły, zjawily się teraz w tym dziwnym korowodzie...

I wszystko to sunęło w procesji bez końca... z towarzyszeniem pieśni posępnej, z klekotaniem piszczeli, skrzypem szubienic, łopotaniem chorągwi, brzękiem łańcuchów, świstem, zgrzytem, skomleniem, wyciem, chichotem... wszystko to przewalało się, kłębiło i płynęło... płynęło...

Kłęby krwawo-fioletowego dymu zaczynają przysłać ten pochód upiorów...

Stopniowo orszak zaczyna się uszczuplać... Już coraz mniejszy... coraz mniejszy... Mgły i smugi tęczowe coraz gęstsze się stają, już tylko oddzielne sylwetki widm dają się dostrzedz... a wreszcie uczestnicy dziwnego pochodu znikają gdzieś we mgle...

Błądząc po nocy śród śnieżnej zawiei
W noc wigilijną, szlakiem ludzkich burz,
Gwiazdka na drodze ich życia kolei
Śle im miast marzeń i złotych nadziei
Łzy na dno kruz!

Oset.

Niepokojące objawy.

Można prawie za pewnik uważać, że społeczeństwo, w którym niewiasta stoi wysoko moralnie, jest również moralnem i odwrotnie. Jako przykład posłużyć mogą kraje Skandynawskie i Anglja, w których niewiasta stoi na wysokim poziomie duchowym i intelektualnym, i dlatego społeczeństwa te są silne, zdrowe, pracowite i moralne. I myśmy przez wieki prawie mogli się uważać za szczęśliwych pod tym względem. Kobieta nasza przez długi czas niosła wysoko sztandar obywatelski i narodowy, a dawne matrony nasze słynęły z cnót obywatelskich, hartu ducha, męstwa i odwagi. Ileż to niewiast zasłynęło u nas w tym względzie, ileż to imion zdobi wspaniałe karty dziejów naszych!

Któż nie wie o cnotach Anny Jagiellonki, Gryzeldy Wiśniowieckiej, o sile woli i ducha Reginy Żółkiewskiej, małżonki niezapomnianego wielkiego bohatera z pod Kłuszyna i Cecory, o rozumie Anny Ostrogskiej i Anny Wielopolskiej, o miłości bliźniego i wielkiem sercu księżnej Jabłonowskiej, o odwadze Zofji Chrzanowskiej. A ileż to cnót i zalet w życiu domowem, ile cichego poświęcenia i czynów bohaterskich dawnych niewiast naszych zginęło w pomroce dziejów! Niestety! w czasach ostatnich, a zwłaszcza po ostatnim ruchu rewolucyjnym, zaszły dziwne zmiany. Niezdrowe hasła źle zrozumianej

emancypacji, rzucane na zebraniach i wiecach przez nasze bojowniczkę pseudo-postępu, a rzucane na młodocianą i nieprzygotowaną glebę duchową niewiast naszych, hasła o wolności kobiecej, o wyłamaniu się z „wiekowej niewoli“ mężów i ojców, wydały bujne chwasty, i, jeżeli tych prądów nie skierujemy we właściwe i zdrowe łożyska, mogą się rozkrzewić, wypaczyć dusze kobiet naszych, zdeprawować je. Hasła te, jak teatr z sensacyjnymi nowościami, jak literatura dzisiejsza, wpłynęły ogromnie na obniżenie etyki moralnej kobiet naszych. Daleka jestem od dawnych przekonań i przesądów, krępujących kobietę na każdym kroku i traktujących ją, jako twór niższy, lecz dziś ta wolność kobiety zaszła doprawdy zadaleko i wydawać zaczyna zgubne owoce. Kobieta dzisiejsza powiedziała sobie, jak ongi Juliusz Cezar, „alea jacta est“ i zaczyna już przekraczać ów Rubikon, dzielący zdrową emancypację od swawoli i deprawacji.

Na Herkulesa! nazywajmy rzeczy po imieniu i nie zamykajmy oczu! Swoboda w zachowaniu się panien i mężatek naszych w stosunku do mężczyzn i to nietylko w miastach, lecz i po dworach szlacheckich, zaczyna być dziś nietylko niemoralną, lecz i nieprzyzwoitą towarzysko. Na zebraniach, balach, wyścigach i t. d. młode panny piją szampana aż do pochmienia się, a markę trunku wybiera zwykle panna, która już doszła w tej dziedzinie do wprawy i fachowej znajomości; naturalnie potem taniec, rozmowa, spojrzenia, uśmiechy, dwuznaczne słówka układają się do poziomu ludzi, podnieconych trunkiem. Nie potrzeba chyba dodawać, że moralność akurat tyle w tych wypadkach traci, ile diabeł zyskuje. Ileż dziś młodych podlotków widzi się na drastycznych operetkach i farsach, ba! nawet w kabaretach, lub w kinematografach na wstrętnych, obrzydliwych

I oto pędzące kłęby chmur zaczęły zwalniać w pędzie, rozplywać się, szarzeć i wsiąkać w blado-fioletową nagle nocy...

Wzrok mój, zmęczony patrzeniem na niezwykle zjawisko i chaotyczną kombinację barw i światel, stracił władzę... Mrok jakiś upajający, rozkoszny ogarnął mnie, cisza niczem niezmaczona ukołysała... Straciłem przytomność, czy też zapadłem w sen—nie zdaję sobie dotąd z tego sprawy....

Kiedym się ocknął, długą chwilę nie mogłem wyjść z odrętwienia, dreszcz przykry wstrząsnął mną—przytomniałem zupełnie. Otworzyłem oczy. Noc była głęboka dokoła. Mrok i cisza grobowa otulały mnie zewsząd. Wyjąłem zegarek, zapaliłem zapalniczkę... Jakiś ból, ze strachem graniczący, przeszył śpiłkami ciało... Zegarek stanął. I w tej to chwili opanował mnie lęk jakiś nieopisany. Uczucie zgrozy przenikło całe moje jestestwo. Zdało mi się, że teraźniejszość jest od wczoraj odległa o wieki całe... że wszystko wymarło... że samotny zostałem wśród wielkiego cmentarzyska. Chłód jakiś i gorąco czułem naprzemian, otarłem nerwowym ruchem spocone czoło... i nagle w panicznym strachu uciekać zacząłem. Nie widziałem przed sobą nic—czarna mgła otuliła mnie ze wszech stron...

Mimo pośpiechu, posuwałem się dość wolno w ciemnościach... Od czasu do czasu potykałem się o mogiłę,

lub zawadzałem o drzewca krzyżów. Kroki moje budziły głuche, posępne echa...

Wypadłem z cmentarza...

Było grobowo—spokojnie. Nad miastem panowało tajemnicze milczenie. Żaden głos, żaden turkot nie dolał... Miasto zdało się być wymarłem... Śpieszyłem się gorączkowo, coś mnie gnało. Z trudnością rozpoznawałem ulicę. Pusto było i ponuro. Na Głównej paliły się jeszcze latarnie. Ani jednej dorożki, ani jednego przechodnia nigdzie dostrzedz nie mogłem, nawet stojkowy gdzieś się ukrył...

Światło latarni słabo i sennie oświecało złocone listery sztyldów.

Wszystko to widziałem jakby przez sen, a jednak zupełnie wyraźnie.

Ruszyłem dalej, ale ulice zaczęły mi się mieszać... Odgłos kroków po asfaltowym chodniku odbijał się tysiącym echem...

Plątały mi się myśli...

Suwałki były pogrążone w martwym, w jakimś głębokim, letargicznym śnie. Mijałem ulice jedne po drugich, nie mogąc trafić na właściwą. I dziwna rzecz, wtedy zdawało mi się, że jestem w zupełnie obcym mieście... Nie poznawałem już wcale ulic. Smutny, bolesny lęk opanował mnie... czułem się okropnie osamotniony... Upadałem ze zmęczenia. Chciałem pytać o drogę, a dokoła mnie było pusto... Z każdego załomu muru wyzie-

„Dziejach grzechu“. Może to wszystko jest wolnością—nie wiem, lecz czy z takiej panny będzie kiedy dobra żona, matka i obywatelka, pozwalam sobie mocno wątpić. Właściwie mówiąc, i panny i mężatki zaczynają być stroną wyzywającą. Naturalnie, że i poziom etyczny całego społeczeństwa naszego obniżył się wskutek tego znacznie.

Na Kastora! miejmy więcej cywilnej odwagi, nie tolerujmy w życiu towarzyskim podobnych objawów, a kobiety, tak się zachowujące, bojkotujmy poprostu i wyłączajmy z towarzystwa. Niech tak zwane „dobre wychowanie“ nie zabija w nas etyki, która powinna stać wyżej ponad względy światowe! Kobieta zapomina, że tym sposobem traci cały urok, cały wdzięk, którym ją obdarzyła natura. Mówią o niewoli niewieściej. Na Polluksa! ta pozorna niewolnica, gdy tylko zechce i zachowa swoją słodycz i wdzięk, staje się w rzeczywistości królową!

Niechże się więc nasze kobiety skupią, niech nie zapominają, że celem ich na ziemi jest być dobrą żoną i matką, że skromność i niewinność jest ich udziałem i że tylko w ciszy domowego ogniska znajdują prawdziwe szczęście!

„Los kilku istot zrobić swoim losem,
Czuć i żyć tylko drogich dusz odgłosem,
Dla dobra innych cenić własne życie,
Dla nich poświęcić każde serca bicie,
Światem uczynić najmniejszą zagrodę,
Tam mieć cel życia i życia nagrodę,
I, kończąc cicho wytknięte koleje,
Za grób swój jeszcze przeciągnąć nadzieję!
Otóż to szczęścia rzetelne zalety!“

Niechże więc niewiasta polska pójdzie za tym głosem poety, niechże wskrzesi dawne tradycje, niech będzie, jak i dawniej, kapłanką cichych cnót obywatelskich, niech, niby Westalka, strzeże czystości ogniska domowego, niech będzie podporą męża, niech, jako dawna Spartanka, za-

rało głuche milczenie... Ogarniała mnie rozpacz... Błąkałem się po jakichś zaułkach... ani jedna latarnia nie oświetlała ulicy...

Brakowało mi już sił i woli do dalszej wędrówki... czułem w głowie chaos, krew w żyłach pulsowała gorączkowo... Spać mi się chciało straszliwie... chwilami brała mnie nieprzeparta chętka położyć się na chodniku i zasnąć...

Czas szybko upływał, a mnie się zdawało, że każda sekunda wieki trwa...

Nareszcie doszedłem do jakiegoś domu... Raptownie zaczęło mi się w myślach rozjaśniać... nieopisana radość wstąpiła we mnie... Poznałem swój dom. Rzuciłem się jak szalony do drzwi i nerwowo przycisnąłem guzik dzwonka elektrycznego...

Po dość długiej chwili otworzyła drzwi rozespana, nawpół ubrana służąca i, zaświeciwszy mi nocną lampką w oczy—krzyknęła przeraźliwie, cofając się wtył...

Okropnie musiałem wyglądać...

Nie mówiąc ani słowa, pobiegłem do swego pokoju i w ubraniu, zabłocony rzuciłem się na łóżko.

Wkrótce spałem snem kamiennym.....

(Koniec)

Henryk Rodziewicz.

grzewa jego ducha, niech z hartem duszy, męstwem i odwagą łączy urok niewinności i skromności! Taka tylko niewiasta nosić w sobie będzie jakiś urok czarodziejski, otwierający furty ziemskiego edenu, łagodzący najbrutalniejsze charaktery, uszlachetniający dusze zbłąkane, rozgrzewający zwęglone serca! Niech przechowuje tradycje narodowe, poczynając od piosenek, śpiewanych nad kołyską niemowlęcia, aż do przestroż, którymi obdarza młodzieńca na drogę żywota, niech wskrzesi w sobie dawne cnoty matron naszych, a wtedy koło jej głowy utworzy się aureola świetlana, której promienie rozświecać będą mroki, rozgrzewać i topić śniegi egoizmu. Ach! niechże ona ma takie serce, które, gdy bije dla kogo,

„To Cię dojmie tak do żywa,
Iż to cudne, cudne dziwa,
Że się serce nie rozplynie!
Że od szczęścia człek nie zginie!
Zda się, że to żyjesz społem
Z rajskim dzieckiem, czy aniołem!“

jak mówi nasz poeta.

Gdy patrzę na dzisiejsze kobiety, pozbawiające się dobrowolnie największych skarbów, jakie im dała natura, gdy widzę, jak etyka ich i moralność upadają coraz niżej, jak ich serca wyziewają się, a ideały młodocianych serduszek rozpraszają się w zgiełkowej pogoni za sensacją, flirtem i niezdrową literaturą, gdy panna dzisiejsza woli być Telimeną, niż Zosią—to trwoga mnie przejmuję, co będzie z przyszłym pokoleniem naszym, a wraz ze smutnem westchnieniem, mimowoli wybiegają na usta słowa poety: „Smutno, mi Boże!“

Anna Paszkiewiczowa.

Odpowiedź na artykuł p. t. „Z Towarzystwa Rolniczego“, umieszczony w № 48 „Tygodnika Suwalskiego“.

W № 48 „Tygodnika Suwalskiego“ anonimowy, jak to u nas zwykle bywa, autor zdaje sprawozdanie z ogólnego zebrania Towarzystwa Rolniczego, które odbyło się przed paru miesiącami.—Najwidoczniej tak długi przeciąg czasu zatarł z pamięci autora szczegóły dyskusji w sprawie sekcji ogrodniczej, gdyż nie przypuszczam, ażeby ze złej woli przypisywał mnie słowa, myśli i tendencje, jakich nigdy nie miałem. Autor sprawozdania stara się nadać całej sprawie szersze i zasadnicze tło; ta okoliczność zniewala mnie do zaprotestowania, gdyż wogóle wolno każdemu nie pamiętać, o czym była mowa, nie rozumieć sprawy, nie uważać na zebraniu, a nawet spać snem sprawiedliwego.... Dyskusja w sprawie sekcji ogrodniczej, wbrew zwyczajowi, była długa i wyczerpująca, nie można więc jej powtarzać, zwłaszcza, że temat jej był specjalny, nie obchodzący szerszego ogółu; ciekawi znajdą szczegóły w protokole ogólnego zebrania.

P. G. bardzo wyraźnie zaznaczył, że tylko tak zwany sad handlowy, a przynajmniej sad większy, mogący dać mn. 50 pud. owoców każdego gatunku, może rokować pewne zyski, nasze zaś sady naogół, gdzie pełno altanek, alei, gdzie każde drzewo owocowe jest innego gatunku, przedstawiają bardzo problematyczną wartość handlową.

Mając na uwadze tę masę małowartościowych sadów, zaproponowałem jedyną, możliwą w naszych warunkach, doraźną akcję, która nie przeszkadza ani założeniu sekcji

ogrodniczej, ani zbywaniu każdemu owoców, gdzie się okaże najlepiej, na co zwróciłem uwagę, reasumując dyskusję. — Że stałem na właściwym gruncie, miałem najlepszy dowód w tem, że nawet najżarliwiej broniący projektu sekcji ogrodniczej p. Ko. w rozmowie prywatnej po zebraniu uznał zupełną słuszość moich poglądów.

Charakteryzując gospodarstwa nasze, autor sprawozdania cały rozwój opiera na dobrej uprawie roli, a sad-park zjawia się, jako rezultat dobrego całosztatu. Z tej samej zasady wyszedł p. K. i dlatego pronował, aby zacząć budowę gmachu od fundamentów — i niestety nie zasłużył na aprobatę sprawozdawcy... Czy powstanie kiedy sekcja ogrodnicza — odpowiem słowami sprawozdawcy: „... gdy będziemy mieli rolę uprawną, urodzaj dobry, inwentarze syte, robotnika chętnego, hodowle dobre, oborę mleczną, wreszcie sady-parki w porządku“, wtedy zorganizujemy sekcję ogrodniczą.

Kazimierz Auffszlag.

KORESPONDENCJE.

Wyłkowyszki, 1 grudnia 1911 r. Administrator majoratu Lubiszki, leżącego w tutejszym powiecie, Michał Rabinowicz, Żyd-przechrzta, obecnie z przekonania istinno-ruski, podniósł na szpaltach gazety „Nowoje Wremia“ projekt skolonizowania włościanami rosyjskimi zachodniej granicy gubernji Suwalskiej. Projektodawca żąda odrazu wydania przepisów, aby w majoratach, odległych nie więcej nad 50 wiorst od granicy, administratorami, rządcami i ekonomami mogli być wyłącznie prawosławni i prawomyślni. Środek ten ma przeciwdziałać naporowi Niemców, którzy zagarniają już nie tylko pograniczne folwarki, ale nawet i grunty włościańskie. Według p. Rabinowicza, kolonizacja rosyjska w Suwalszczyźnie doznałaby bardzo życzliwego przyjęcia ze strony miejscowych Litwinów i Polaków. Powyższy artykuł przedrukowały niektóre gazety polskie.

Projekt ten, wymierzony przeciwko Niemcom, sprzymierzeńcom nacjonalistów rosyjskich, jest nowy. Lecz kolonizację gruntów folwarcznych pomiędzy włościan rosyjskich w tych stronach wcześniej zastosował Żyd, Horensztejn, który rozparcelował między 9 rodzin włościańskich z Ukrainy folwark Poszerwinta, gminy Wisztyniec. Podobno majątek Poszerwinta został nabyty przez niego od Polaka S. za tanie pieniądze. Horensztejn zaś, sprzedając takowy bankowi włościańskiemu, zrobił świetny interes. Gorzej na tem wyszli włościanie ukraińscy, oderwani od rodziny i przesiedleni z gruntu żyznego na grunty liche. Nędza, jaka wśród nich panuje, jest na każdym kroku widoczna: grunty leżą odłogiem z powodu braku nasienia, lepianki z gliny i chróstu stanowią ich mieszkanie, a środkiem wyżywienia są nieznaczne zarobki przy wycinaniu lasu w majątku Poszerwinta, który eksportuje pruski Żyd, Kronn. Nowi opiekunowie włościanina rosyjskiego, Żydzi: Rabinowicz, Horensztejn i Kronn, chcieliby mieć taniego robotnika, bo miejscowy jest dla nich za drogi. Nacjonałści rosyjscy, patrząc z politycznego punktu, chcieliby widzieć na pograniczu pruskim wsie i folwarki w posiadaniu Rosjan i słyszeć tam mo-

wę rosyjską, lecz zapominają o tem, że taka przyjemność jest kosztowna. Włościanin rosyjski, przesiedlony do Królestwa, będzie potrzebował ciągłej pomocy, a tej ani rząd, ani nacjonałści udzielić nie zechcą, chyba tylko służyć im mogą radą i to za ich pieniądze. Starania włościan Nowej Ukrainki o udzielenie im drzewa z lasów rządowych na bezpłatne pobudowanie budowli nie odniosły skutku; Zarząd Dóbr Państwa odpowiedział im, że budulec otrzymać mogą, lecz za pieniądze. Przyszła więc rosyjska komisja kolonizacyjna winna mieć na widoku miejscowe warunki, a więc drożyznę ziemi, robotnika, wysokie podatki i powinności, których ziemianin rosyjski nie zna. Nie zechce się uporać z tutejszymi warunkami obywatel rosyjski, przyzwyczajony do siedzenia w mieście i pobierania pieniędzy bez pracy; nie zechcą służyć za tanie pieniądze rządca, lub ekonom, pobierając tu liche wynagrodzenie, a włościanin rosyjski nie będzie mógł prowadzić gospodarki bez nakładów. Zatem w tych stronach zyski ciągną z roli: Żyd przez swą rabunkową gospodarkę; Niemiec — przy systematycznym i oszczędnym życiu i czynnej pracy całej rodziny; Litwin, włościanin, wolny od sched i długów, przy zastosowaniu wszelkich ulepszeń w rolnictwie. W Rosji żyznej i taniej ziemi jest pod dostatkiem, więcej niż w naszych stronach. Projekt więc Rabinowicza, podany w celu przypodobania się rosyjskim nacjonalistom, trudny byłby do wykonania. Co do miejscowej ludności, Polaków i Litwinów, to narody te mają oddawna Żydów, Niemców i Staroobrzędowców, do których, aby tylko pracowali uczciwie, nie żywią żadnej niechęci, więc i kolonizacja rosyjska byłaby przez nich obojętnie przyjęta.

Z....

Uniwersytety Amerykańskie. Z powodu braku czasu odpowiadam korespondencją do Tygodnika Suwalskiego na listy kilku kolegów, pytających mnie o stosunki, panujące na uniwersytetach amerykańskich. W ten sposób jednocześnie poinformuję w tej kwestji nie tylko zainteresowanych, lecz i szerszy ogół społeczeństwa. Przede wszystkim mam na myśli uniwersytet, do którego uczęszczam, mianowicie uniwersytet stanowy michigański, istniejący od roku 1831, którego wydział inżynierji najrozmaitszych kierunków zajmuje pierwsze miejsce w całej Ameryce. W skład fakultetu tego wydziału wchodzi jednostki, których nazwiska możemy znaleźć na liście ludzi, znanych na polu techniki i mechaniki. Wydział literatury nie stoi tu tak wysoko, pod tym względem celuje uniwersytet w Harvard, gdzie się skoncentrowały najpoważniejsze literackie siły Ameryki. Jedną z najważniejszych informacji, jakie zamierzam dziś podać, to kwestja samego przyjęcia do uniwersytetu. Ogólnej reguły co do tego niema; w każdym stanie istnieją odmienne prawa, a więc każdy stanowy uniwersytet posiada najrozmaitsze poglądy co do studentów amerykańskich wogóle, a co do cudzoziemców w szczególności.

Co do mnie, to na tutejszy stanowy uniwersytet zostałem przyjęty bez żadnych trudności, a więc widocznie szkoły polskie są stawiane narówni ze średnimi szkołami Ameryki. Podwoje wszechnic amerykańskich są dla każdego otwarte, kto posiada maturę szkoły polskiej. Oprócz matury, każdy posiadać powinien wykaz poszczególnych przedmiotów, liczbę godzin, jaką się każdemu z nich tygodniowo poświęcało oraz ilość lat studjów każdego przed-

miotu. To najwyraźniej wskaże jakość i ilość pobranych w szkole nauk.

Stanowe uniwersytety nie przyjmują cudzoziemców bez dostatecznej znajomości języka angielskiego; nie robią one żadnych wyjątków, ponieważ system nauczania różni się od systemu europejskiego.

Temu ostatniemu można jednak z łatwością zaradzić, niema takiego bowiem kraju na świecie, któryby tyle łożył na cele oświatowe, co Stany Zjednoczone, posiadają one setki tysięcy szkół publicznych wyższych i niższych, fachowych, lub ogólnych, a więc, przyłożywszy nieco starań i pracy, w pierwszym roku można o tyle poznać język, żeby jednocześnie chodzić na pierwszy kurs i następnie złożyć egzamin na kurs drugi. W ten mniej więcej sposób urządziłem się i ja, nie tracąc czasu.

Muszę tu wspomnieć, że Ameryka posiada uniwersytety dwóch typów, mianowicie—stanowe, czyli „rządowe” i prywatne. Każdy stan posiada jeden stanowy uniwersytet i kilka prywatnych, gdzie są kursy dzienne i wieczorne, uniwersytety zaś stanowe tych ostatnich nie posiadają. Jeden z kolegów w swym liście zapytuje, czy mógłby się dostać do uniwersytetu z 6-cio klasowym świadectwem. Możliwość osiągnięcia tego celu co do uniwersytetów stanowych jest zupełnie wykluczona, gdyż, nie posiadając matury, musiałby składać całkowity egzamin, w dobre skutki którego śmiem wątpić, albowiem władze uniwersyteckie nie robią żadnego wyjątku dla cudzoziemców. Do uniwersytetów zaś prywatnych mógłby się dostać w każdej chwili.

Zasadniczą cechą szkolnictwa amerykańskiego jest system nauczania, który ma na celu ułatwienie nauki, uplastycznienie jej i uprzystępnienie dla każdego umysłu.

Co do kosztów utrzymania i opłaty nauki, to są one w porównaniu z walutą europejską, nieco wygórowane, albowiem sięgają rocznie 400 dolarów.

Charakterystyczną zaś cechą współżycia studentów michigańskiego uniwersytetu jest rozległy kosmopolityzm uczuć i myśli, który powstał wskutek nieustannego stykania się z sobą ludzi z najodleglejszych krańców ziemi. Wypadki antagonizmu narodowościowego w Ann Arbor miejsca nie mają, przeciwnie, ktokolwiek pilnością, lub zdolnościami wybije się na czoło rzeszy studenckiej, znajdzie wśród niej uznanie. Michigański uniwersytet mieści się we wspaniałych gmachach, będących ozdobą miasta Ann Arbor. Wychowuje on całe legjony młodzieży, na których spoczywa nie tylko przyszłość narodu amerykańskiego, lecz i tych narodów, które mają tu swoich przedstawicieli.

A. Horbaszewski,

student of the University of Michigan. Ann Arbor.

KRONIKA.

Z Resursy Obywatelskiej. Zarząd Resursy niniejszem podaje do wiadomości, że 27 b. m. (środa) odbędzie się wieczór familijny, a 31 b. m. (niedziela) wieczór Sylwestrowy.

Podniesienie rangi. Suwalski wice-gubernator, hrabia Borch, otrzymał rangę rzeczywistego radcy stanu.

Asesor farmacji, p. Sylwester Bienkowski, nagrodzony został orderem św. Anny 2 kl.

Sekretarz Rządu Gubernjalnego, p. Karol Grzywaczewski, nagrodzony został orderem św. Anny 3 kl.

Nowy elektroteatr. W krótkim czasie odbędzie się pierwsze przedstawienie w nowym elektroteatrze „Momus”, urządzonym według wszelkich wymagań higienicznych i estetycznych.

Obrazy będą sprowadzane z pierwszorzędných firm krajowych i zagranicznych, w celu dogodzenia najwybredniejszemu wymaganiom publiczności, którą Zarząd usilnie uprasza o łaskawe poparcie i zainteresowanie się nowo utworzonym elektroteatrem. Z szacunkiem *Zarząd*.

O F I A R Y:

Stałe składki na Szkołę Handlową.

Za miesiąc grudzień. Pp. Czesław Awejde—2 rb., Gustaw Jastrzębski—2 r., Ryszard Nowacki—3 r., Jan Schmidt—3r., Władysław Staniszewski—2 r., Stanisław Kujawski—1 r., Kazimierz Adamowicz—50 k., Tadeusz Wyrzykowski—1 r. 50 k., Antoni Chałko—25 k., Bolesław Łankiewicz—15 k., Franciszek Zieleńka—10 k., Ignacy Olszewski—10 k.

Pp. Baliński—1 rb 50 k., Barański—1 rb., Buła (za list. i grudz.)—2 rb., Chrostek—1 rb., Górnicka—1 rb., Jaromłowiczówna—1 rb., Jaśkowski—50 k., Kuczewski—1 rb. 50 k., Przybyszewski—1 rb. 50 k., ks. Staniewicz—50 k., Taratuta—1 rb. 50 k., Zielenka—50 k.

Na wpisy dla uczących się w szkółce p. H. Pożerskiej.

Zamiast bytności na Wielkim Kiermaszu pp. S. Bienkowski—5 rb., p. A. Zawadzka—6 rb.

Galanteryjny sklep „Wanda”—50 k., p. W. Wojtkiewicz—2 rb. Zamiast życzeń i wizyt świątecznych p. Cz. Przybyszewski—1 rb.

Na wpisy dla niezamożnych uczniów pensji p. K. Żulińskiej.

Zamiast bytności na przedstawieniu w dniu 25 listopada pp. S. Bienkowski—5 rb.

Na nędzę wyjątkową.

Zamiast życzeń i wizyt świątecznych p. Kuczewski—1 rb.



NALEŻY ZAMÓWIC „UPRAWĘ ROLI”

z parowej fabr. fosforyt.

M. WASILJEWA

st. Sieszczyńska R.-Orł. dr. ż.

Cennik wysyła się bezpłatnie. Uprawa jednej dziesięciny z przewozem do 1000 wiorst kosztuje 10 rb. Urodzaj z dziesięciny zwiększa się corocznie z 45 pud. do 80 pud.

Działa przez trzy lata.

Korespondencja po rosyjsku.

Wiadomem jest całemu światu,



MYDŁA ks. KNEIPPA.

Z powyższą etykietą i napisem na każd. etyk. reprezent. Bez tego podp.—falsyfikaty. Po 40 k. kawałek sprzed. wszystk. apteki, skł. apteczne i perfumerje.

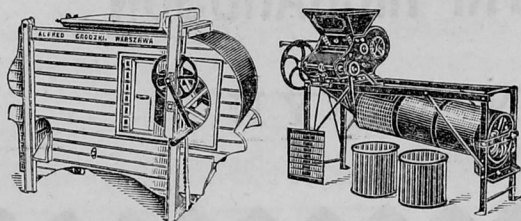
że na PIEGI, PRYSZCZE, WĄGRY, mokre i suche LISZAJE, KROSTY i wszelkiego rodzaju nieczystości skóry jest wiele różnych środków, lecz skutecznie działających bardzo mało. Kto chce otrzymać prawdziwie radykalny środek kosmetyczno-leczniczy, niech żąda rozpowsechnionego i uznanego przez powagi lekarskie

Reprezentant M. NIEDZWIEDŹ, Warszawa, Graniczna 6, tel. 91-07

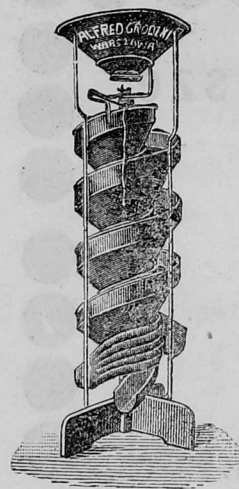
KSIĄŻKI

wyd. S. A. Kozłowskiego dla samokształcenia: Rozw. i szczeg. objaśnien. 2—10-ma spos. wszystkich aryt., algebr., geometr. i trygonom. zbiorów zadań: 1) Wereschagina; 2) Malinina i Bur.; 3) Goldenberga; 4) Jewtuszevskiego; 5) Arbuzowa i S-ki; 6) Sapoznikowa i Walcowa; 7) Kisielowa; 8) Sorokina; 9) Rybkina; 10) Klonowskiego; 11) Minina; 12) Wulicha; 13) Dawidowa; 14) Byczkova; 15) Stieblowa i in. Szczeg. ogłosz. z wzorem rozw. zad. wysyłam bezpłatnie. Wypisywać wyłąc. według adresu: Biała-Cerkiew, Kijow. gub., dla A. S. Kozłowskiego.

Nadzwyczaj wydajne w pracy WIALNIE oryginalne angielskie BAKERA



wyróżniają się dokładnością czyszczenia i gatunkowania zboża. Odpowiednie dla mniejszych gospodarstw, bardzo starannie odrobione **WIALNIE AMERYKAŃSKIE**



TRIEURY oryginalne HEIDA

z blachy frezowanej, najodpowiedniejsze do przygotowania ziarna siewnego, pracują szybko i dokładnie.

ŻMIJKI oryginalne BOGUSZEWSKIEGO

najekonomiczniejsze w użyciu aparaty do czyszczenia zboża.

WYŁĄCZNY REPREZENTANT

ALFRED GRODZKI
WARSZAWA, Senatorska 33.

PARNIKI

do parowania paszy
oryginalne

VENTZKIEGO



wskutek wprowadzenia najnowszego ulepszenia
OSADNIKA SZLAMOWEGO

są najłatwiejsze do obsługi, potrzebują ilość opału jeszcze mniejszą, niż dawniej i służą bez reparacji długie lata.

ALFRED GRODZKI
WARSZAWA, Senatorska 33.

Suwalski Skład Produktów Wiejskich

ul. Główna № 73

POLECA

masło solone i śmietankowe, grzyby suszone, solone i marynowane, powidła śliwkowe, wędliny z Antonowa, konfitury, soki, miód lipcowy, mak, owoce i inne produkty wiejskie, oraz duży wybór świeżych towarów na zbliżające się Święta.

Uwagze Gospodyń poleca się: masy do przekładania ciast—migdałową i orzechową.

Inż. Rychłowski, Wehr i S-ka

Biuro Hygro-techniczne

Warszawa, Krucza 24, telefon 10-24.

SPECJALNOŚĆ

STUDNIE ARTEZYJSKIE

Firma egzystuje od r. 1894,

wykonała 1.016 studzien artezyjskich i najgłębszy otwór świdrowy 3.838 stóp ang.



7—12

MATKI

spróbujcie karmić swe dzieci tylko przez dwa tygodnie mączką odżywczą „BANIOL” aptekarza Przeździeckiego, a same osądzicie o dodatnim wyniku.

BANIOL

wzmocnia organizm, ułatwia żółtkowanie, wpływa na prawidłowy rozwój kości, zapobiega chorobie angielskiej.

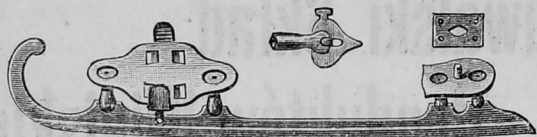
BANIOL

z mąki owocu banana, zalecają obecnie powagi świata lekarskiego, wzamian znanych dotąd odżywek.

Po 60 kop. sprzedają apteki i składy.

Reprezentant: **M. NIEDŹWIEDŹ**,
Warszawa, Graniczna 6.

PIECE ŻELAZNE



ŁYŻWY najnowszych systemów.

do **węgla**, drzewa, **nafty** i spirytusu, nie rozpalają-
ce się do czerwoności, dające dużą **oszczędność**
na opale.

WROTKI RICHARDSON

polecają

KRZYSZTOF BRUN & SYN
w Warszawie, Plac Teatralny.

12—12



Najlepsze i najpraktyczniejsze

SA

P A T H É F O N Y

ponieważ grają **bez igieł, wieczną kulką** szafirową,
głośno, czysto i naturalnie.

Najnowsze modele na rok 1911.

Najbogatszy repertuar płyt polskich i zagranicznych.

Skład i Przedstawicielstwo na Suwałki i okolice

G. M. Czarka w Suwałkach.

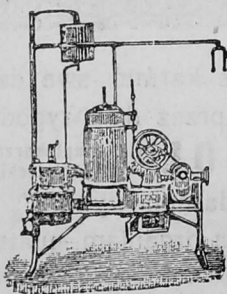
M. Glücksohn w Augustowie.

Za gotówkę.

Główny Przedstawiciel Adam Klimkiewicz. Warszawa, Wierzbowa 8.

Na raty.

Najtańsze i najpraktyczniejsze oświetlenie dworów, pałaców, kościołów i hoteli



GAZEM POWIETRZNYM

Gaz powietrzny nie wybucha, nie zużywa tlenu, powietrza w pokoju, nie wydaje kopci ani swędu, czyli jest równie przyjemny i higieniczny jak elektryczność, lecz bez porównania tańszy. Kompletne urządzenie oświetlenia i ogrzewania gazem powietrznym przy zastosowaniu najnowszych angielskich aparatów zaprowadza

„P R O M I E Ń”

Instalacje Oświetleń i Biuro Techniczne

**Warszawa,
Trębacka 2.**

Prospekty i kosztorysy na żądanie bezpłatnie.

Prosimy o odwiedzenie naszego biura dla obejrzenia aparatu w ruchu.